

Witt Kmietowicz

POBOŻNOŚĆ LUDOWA DAWNYCH MIESZKAŃCÓW MUSZYNY

1. Kim byli dawni mieszkańcy Muszyny

Miasteczko zamieszkiwała z dziada pradziada ludność rdzennie polska. Nic więc dziwnego, że stanowiło ono swoistą enklawę pośród Łemkowszczyzny. Mieszkańcy Muszyny, otoczeni „ruskimi” wsiami, cenili niezwykle swój mieszczański honor, czując się tu na wyjątkowych prawach, które posiadli w oparciu o dekrety krakowskich biskupów. Prawa i obowiązki, warowane tymiż dekretami i ordynacjami, w ich własnym mniemaniu wynosiły ich bardzo wysoko, dając poczucie jakże znaczącej odrębności. Odrębność ta wyrażała się nie tylko w mowie, ale także w obyczajach, strojach i religii.

Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że w Muszynie, chyba bardziej niż gdzie indziej, mieszkańcy połączeni byli między sobą tysiącem więzów rodzinnych. Spokrewniony i skoligacony był prawie każdy z każdym, nic więc dziwnego, że po dzień dzisiejszy trwa w sercach wielu muszynian pewna rodowa duma, a może nawet i zarozumiałość. Do dziś bowiem żyją potomkowie wielkich muszyńskich rodów, które przez wieki zamieszkiwały w miasteczku, a więc: Szostowie, Sikorscy, Wiśniowscy, Kałuccy, Świderscy, Śliwińscy, Romańczykowie, Wójcikowie, Homowie, Hojniakowie, Moszczakowie, Kmietowiczowie, Górecy, Gościńscy, Sajdakowie, Śliwowie, Hadałowie, Pyrciowie, Tokarczykowie, Tyliszczakowie, Beldowiczowie, Pawłowscy, Buszkowie, Buliszakowie, Kosibowie.

Rody te, mając oparcie na roli, zajmowały się także handlem i rzemiosłem. Byli więc w Muszynie wszelkiego rodzaju rzemieślnicy, a wśród nich najwięcej było tkaczy.

Jak wiadomo, miasteczko znajdowało się przez wieki w obrębie dóbr biskupów krakowskich, muszyński mieszczanin zatem związany był mnóstwem nici z Kościołem i duchowieństwem. Odrębność religijna – w stosunku do okolicznych wsi – nadawała tym związkom pewien swoisty charakter. Życie religijne, jakie promieniowało z Kościoła, przenosiło się na wszystkie sfery egzystencji dawnych muszyniaków.

Używając określenia „dawni mieszkańcy Muszyny”, mam na myśli tych ludzi, których życie toczyło się w miasteczku przed wybuchem II wojny światowej, a więc 60-70 lat temu. Mając oparcie w dokumentach, bez obawy powiemy też o wcześniejszych aktach pobożności ludowej.

Najlepiej zakorzeńmy nasze rozważania na końcu XIX i początku XX wieku.

Pragnę zaznaczyć, że artykuł niniejszy nie jest pracą naukową i nie w takich kategoriach powinien być postrzegany. Moim zamiarem było w formie czy to gawędy, czy to opowiadania, zwrócić uwagę czytelników na te elementy życia, które świadczyły o wierze poprzednich pokoleń zamieszkujących „biskupie miasteczko”, a gdzieniegdzie – przez proste odniesienie do współczesnych czasów – pozostawić margines na własną refleksję nad wiarą obecnych pokoleń.

2. Czym jest pobożność ludowa

Najprostsza odpowiedź można wyrazić słowami Ojca św. Jana Pawła II: *Jest wyrazem wiary, która skupia w sobie elementy kultury danego środowiska i uzewnętrznia je, oraz w sposób żywy i skuteczny pobudza ludzką wrażliwość.*

Ta ludowa pobożność odgrywała i wciąż odgrywa istotną rolę w życiu prywatnym, rodzinnym i publicznym. Jest przecież szczególnym rodzajem zachowań człowieka. Nadaje sens działaniom, ustala porządek w życiu codziennym, a system wartościowania opiera na Dekalogu i tych treściach moralnych, które pochodzą z Ewangelii. Zaczepia się korzeniami i wyrasta z kultury chrześcijańskiej. Kieruje się na taki sposób poszukiwania celu życia, który wypełni nie tylko teraźniejszość, ale przede wszystkim wieczność. To nic, że miesza się z pradawną magią i tradycjami nawet przedchrześcijańskimi, kształtuje ją jednak myślenie na wskroś chrześcijańskie, a wszelkie uproszczenia i zniekształcenia są wynikiem celowych działań pewnych systemów czy to reformacyjnych, czy też polityczno-ideologicznych. Przejmowanie poprzez asymilację wartości kulturowych braci obrządku wschodniego odbywało się na muszyńskiej ziemi dwukierunkowo, lecz odrębności nie stawały się antagonizmami, lecz prowadziły do ciekawej i barwnej różnorodności. Okazuje się, że wszelkie formy pobożności, jak i obrzędowości (doroczna, rodzinna, społeczna) wypływały z jednego motywu, zachowując jedną funkcję, służąc jednej sprawie, którą było uwielbienie Boga i okazanie ludzkiej zależności od Jego woli oraz dostrzeżenie swego Stwórcy we wszystkim, co otaczało człowieka.

Wydaje się, że tak rozumiana pobożność jest świadectwem dawanym w każdej sytuacji życiowej. Świadectwem życia, naturalnych i spontanicznych zachowań, uzewnętrzniających się w niejednej sytuacji, wobec której staje – często niespodziewanie – człowiek. I tu bez sztucznych gestów i słów uwidacznia się ta prosta ludowa pobożność. Nie jest to ani fałszywa dewocja, ani religijna egzaltacja, ani tym bardziej teatralna subtelność. Nie można dostrzegać jej też w kategoriach moralnych, ani tym bardziej idealnych. Sprawa moralności wydaje się być tu całkowicie innym zagadnieniem.

Znamienną cechą ludowej pobożności wydaje się być jej personalizm, bardzo bliski związek ludzi z tym, co święte. Nie ma więc tu miejsca na filozoficzne dociekanie bóstwa, wystarcza ludzkie wyobrażenie w sferze uczuć, a życie rodzinne nasycone religijnymi treściami nie potrzebuje dystansu do tego co święte, niebiańskie, pełne niezgłębionej tajemnicy.

3. Formy pobożności ludowej

a) *Gesty i pozdrowienia*

Obok języka gesty są narzędziem komunikacji międzyludzkiej. Przy pomocy gestu przekazujemy informację drugiemu człowiekowi: wyrażamy szacunek, poważanie, ale też zniechęcenie, niecierpliwość, lekceważenie itp. Człowiek wiary w gestach pamięta o tym, że jest chrześcijaninem.

Najważniejszym gestem jest przeżegnanie się. To właśnie znakiem krzyża rozpoczynamy modlitwę, dzień, pracę, posiłek i tym znakiem kończymy nasze „dzieła”. Historia tego znaku sięga drugiego stulecia. Początkowo znak krzyża czyniono kciukiem

prawej ręki na czole, później rozciągnięto ów znak od czoła ku sercu i w poprzek klatki piersiowej z lewego ramienia na prawe (mowa o znaku krzyża w obrzędzie łacińskim).

Nie wszyscy już pamiętają, że każda muszyńska mieszcza, rozpoczynając nowy bochen chleba, nim ukroiła pierwszą kromkę kreśliła na nim nożem krzyż. Wyjeżdżając do pola, czy też w podróż, nawet tę niedaleką, muszyniak czynił znak krzyża. Ba, nawet wychodząc z domu żegnał się nabożnie. Każdy posiłek rozpoczynano od znaku krzyża i krótkiej modlitwy, nie tylko w niedziele, ale i na co dzień. Mijając kapliczkę czy też przydrożny krzyż, mężczyzna zdejmował kapelusz lub inne nakrycie głowy, a kobieta żegnała się pobożnie. Gest przeżegnania się czyniony był przez dawnych muszyniaków zawsze starannie. Wierzono, że w ten sposób człowiek wita się z samym Bogiem, uznaje zbawcze dzieło Chrystusa, którego dokonał On na krzyżu.

A jak to wygląda dziś? ... Znak krzyża wielu czyni byle jak, często nie zastanawiając się nad jego znaczeniem. Niektórzy wykonują jakieś dziwne, tajemnicze ruchy ręką między czołem a brzuchem. Czy Bogu godzi się takie powitanie od człowieka? Sądzę, że obejdzie się bez komentarza.

W bardzo dawnej tradycji spotykało się leżenie krzyżem, jako pewnego rodzaju publiczną pokutę lub karę. Zachował się stosowny zapis w księdze sądowej sądu muszyńskiego z 5 lipca 1764 roku. Otóż: *Stawetna Waszczyszanka wdowa przedłożyła skargę na syna swego Jana ... on obróciwszy popchnął mnie iazem spadła na ziemię y nie mogłam się zebrać y słowa nieuczciwe mi mówił. Sąd rozpoznał sprawę i wydał wyrok. Oto jego sentencja: Nakazuje się Jana syna Waszczyszanki ... aby odebrał plag 60 pod Ratuszem y krzyżem leżał przez niedziele dwie w Domach Bożych, aby Pana Boga przeproszał y Matkę swoją Co się nakazuje wszystko wykonać.*

Leżenie krzyżem, dziś już niespotykane, dawniej było wyrazem – prócz odbywania szczególnej pokuty – także czci Majestatu Bożego. Gest ten wyrażał skruchę, uległość, pokorę i gorliwą modlitwę. Współcześnie kanon liturgii ogranicza jego używanie do kilku zaledwie ceremonii. W Wielki Piątek w imieniu wszystkich wiernych krzyżem leży przed wielkim ołtarzem celebrans. Podczas święceń diakonatu czy kapłanów, a nawet konsekracji biskupa, wykonują ten gest w czasie śpiewu Litanii do Wszystkich Świętych konsekrowane za chwilę osoby.

Spotykając na ulicach miasteczka księdza podążającego do chorego z Najświętszym Sakramentem, przyklękano, nie bacząc na błoto czy też śnieg pod nogami. Klęczenie na obu kolanach jest aktem sygnalizującym uległość i podporządkowanie się. Wyraża ducha pokory, ofiarności i powagę. Tak właśnie rozumieli swoją zależność od Boga i Jego woli dawni mieszkańcy Muszyny. Stąd było nie do pomyślenia, by uczestnik nabożeństwa w kościele kucał lub schylał się, jakby chciał zawiązać sobie buta, jak to ma miejsce bardzo często dziś w kościele. Jakie to smutne, a zarazem świadczące o neopogaństwie.

Złożenie rąk też wyraża naszą pobożność. Szkoda, że za przykładem naszych ojców i dziadów nie podążają niektórzy uczestnicy dzisiejszych nabożeństw. Dawniej do modlitwy muszyniak miał ręce zawsze złożone, bo wiedział, że wyrażają one prośbę, nadzieję, uwielbienie i dziękczynienie. Ręce złożone razem stykają się wewnętrzną stroną dłoni i palców. Kciuki tworzą znak krzyża. Trzymane na wysokości piersi są aktem adoracji i szczególnej czci. Jak odarty ze znaczenia jest ten gest w obecnej dobie! Zaplecione palce rąk podtrzymują brzuch niejednego uczestnika nabożeństwa...

W czasie wiosennych i letnich burz, wraz z każdą błyskawicą żegnano się ze strachem, wołając: „Przemienienie Pańskie chroń nas (mnie)!”

Wchodząc do domu – nie tylko swojego, ale i cudzego – zawsze chwalono Boga, mówiąc „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Przy pozdrowieniach w drodze również chwalono Boga i pytano (nie tyle z ciekawości, co z szacunku): „Dokąd to Pan Jezus prowadzi?”

Na pytanie: „Jak się miewacie?” – odpowiadano najpierw: „Jako wola Pana”. Pracujących w polu, czy też gospodarstwie domowym, pozdrawiano słowami: „Szczęść Boże!”, na co zawsze padała odpowiedź, „A daj Panie Boże, jako i wam (tobie)”. Wychodząc z domu, żegnano pozostających słowami „Zostańcie z Bogiem”, na co odpowiadano „Panie Boże prowadź!”

We wszystkich tych gestach i pozdrowieniach przejawiał się motyw religijny, tak ściśle związany z kulturą dnia codziennego naszych przodków. On to wszystkim zachowaniom nadawał sens i czynił je swoistym wyznaniem wiary, a nawet modlitwą. Pomyślny ile z tego, co było naturalne dla naszych ojców, zostało w naszych gestach, słowach i zachowaniach? Czy poddając się wpływowi sekularyzacji przekreśliliśmy własne dziedzictwo? Odcięliśmy się od korzeni?

b) *Obrazy*

Trudno wyobrazić sobie muszyński dom bez „świętych obrazów”. Zawieszano je nie tylko na centralnej ścianie pokoju, ale prawie wszędzie tam, gdzie było „godne miejsce”.

Jakie to były obrazy? Najczęściej nie przedstawiały one większej wartości artystycznej czy historycznej, ale wyobrażały piękno Boga, Jego dobroć, miłosierdzie. Ułatwiały skupienie w czasie modlitwy. Pobudzały do refleksji, wyrażały poddanie się woli Bożej. Bardzo popularny na początku XX wieku był wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej, Matki Bożej Bolesnej, Serce Pana Jezusa, Chrystus modlący się w Ogrójcu, Anioł Stróż i Święty Józef.

Mało znane jest zdarzenie, jakie miało miejsce w czasie, kiedy pożar zniszczył kilka domów przy ulicy Wyśniej, czyli dzisiejszej Kościelnej (według relacji p. J. Wantuchowej). Znany muszyński mieszczanin sprzedał las. Uzyskane pieniądze przeznaczył na zakup pola i budowę domu dla córki Zakościołem. Póki co schował pieniądze za święty obraz wiszący na ścianie w pokoju. Kiedy wybuchł pożar, wypadki potoczyły się tak szybko, że nie było możliwości i czasu, by ratować pieniądze. Kiedy już wszyscy domownicy pogodzili się z faktem, że spłonęła większa suma pieniędzy, zdarzyło się coś, co wprawiło w zdumienie całe małomiasteczkowe społeczeństwo. Grzebiąc w zgłiszczach domu, o dziwo, znaleziono opalony i okopcony obraz, a pod nim całą kwotę. Pieniądze ocalały dzięki temu, że przykrył je obraz, który został przyciśnięty opadłą belką stropową. Obraz przedstawiający Serce Pana Jezusa w tej rodzinie po dziś dzień otaczany jest podziwem i przekazywany jako swoista rodzinna pamiątka. Serce Pana Jezusa odbiera już przez czwarte pokolenie szczególną cześć i otaczane jest wielkim kultem.

Kult ten charakteryzował też postawę władz miejskich Muszyny, kiedy to w 1933 roku, w tysiąc dziewięćsetną rocznicę śmierci Chrystusa Pana, na Rynku, przed ołtarzem

polowym urządzonym przy kapliczce św. Floriana, odprawiono Mszę św., poświęcając parafię Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Oto co podają materiały źródłowe (cytat za ks. Gaworem): *Mimo, że przy końcu Mszy św. spadł ulewny deszcz wszyscy wytrwali przy Najświętszym Sakramencie. Kazanie wśród deszczu wygłosił ks. Sroka poczem gdy burza ustała, uroczyste processya z Najświętszym Sakramentem wróciła do kościoła z podniosłym duchem. Po processyi pan Burmistrz Antoni Jurczak odebrał z rąk ks. Proboszcza obraz Najświętszego Serca Jezusowego i zaniósł Go do sali gminnej, gdzie wraz z księżmi zebrani odmówili Akt Poświęcenia całej Gminy i miasteczka Sercu Jezusowemu, a obraz umieszczono na pierwszym miejscu w sali urzędu, aby w gminie i Radzie Gminnej królował. Także i wiele rodzin poświęciło się w ten dzień Najświętszemu Sercu Jezusowemu.*

c) Kult świętych

W dawnej Muszynie kult świętych szerzył się nie tylko w lokalnej społeczności (w parafii, cechu, bractwie), ale też bardzo często rodzinnie czy indywidualnie. Każdy święty to dla dawnego mieszkańca Muszyny konkretna osoba, która żyła na ziemi, pomiędzy ludźmi, a teraz ma możliwości wyproszenia u Boga czegoś, co duszy jest potrzebne. W każdej sytuacji można więc liczyć na wstawiennictwo, orędownictwo i opiekę kogoś, kogo Kościół zaliczył do grona świętych czy błogosławionych.

Przy tak rozumianym „świętych obcowaniu” szerzył się szczególnie kult św. Józefa. Jego wizerunek cieszył się w miasteczku wielką czcią i szacunkiem. Słynął łaskami tak, że biskup Andrzej Załuski nadał mu tytuł „imago gratiosa”, tzn. łaskami słynący, a do Muszyny przed obraz świętego patrona zaczęły ściągać liczne pielgrzymki.

Mówiąc o obrazach w tutejszym kościele trzeba wspomnieć, że o obrazie św. Józefa, znajdującym się w głównym ołtarzu, taką wiadomość podaje kronika parafialna: *R 1869 obstalowano w Krakowie u p. Walerego Eliasa obraz do wielkiego ołtarza s. Józefa co kosztowało 140 złr.* Inny obraz, który po dziś dzień znajduje się w bocznym ołtarzu obok ambony, wspomina Helena Nuzikowska w pracy pt. „Biskupie miasteczko” (1913 r.): *... w kościele jest bardzo piękny i stary Obraz Najświętszej Panny Królowej, tulącej pod płaszcz wszystkie stany.*

W wielu domach na futrynie wejściowych drzwi wisiała kropielniczka z wizerunkiem świętego Józefa (choć i dziś w kilku starych domach widuje się jeszcze takie kropielniczki). Wierzono, że św. Józef strzeże domu przed różnymi niebezpieczeństwami, uderzeniem pioruna, gwałtowną wichurą, wielką wodą i ... złodziejami.

Na starym (z roku 1931) obrazku z wizerunkiem św. Antoniego widnieją takie słowa modlitwy: *Święty Antoni uprosz Ducha Świętego by oświecił swym światłem ... (tu wymień rzecz, która była ci zginęła) którą szukam i otwórz moje oczy, bym to zobaczył.* Trudno dziś twierdzić, że tak właśnie modlono się do św. Antoniego w dawnej Muszynie. Jedno jest pewne – w kościele jeden z bocznych ołtarzy poświęcony jest temu świętemu.

Specyfikę kultu św. Antoniego wśród ludu polskiego dobrze scharakteryzował Jan Lechoń, pisząc między innymi:

*Twój brunatny samodziół
Widzę. Idziesz po niebie.*

*Popatrz gdzieś się zapodział
Bo zgubiłem sam siebie.
Niech się święci chwala Twoja!
Niech się znajdzie zguba moja! Amen.*

Wiele starszych osób miało specjalne nabożeństwo do św. Antoniego. Kończąc modlitwę w formie nowenny, składano ofiarę dla biednych do puszek przed ołtarzem.

Jakże dziś daleko odeszli od kultu św. Antoniego ci, którzy przepisując jakieś „modlitwy” w tzw. „łańcuszku św. Antoniego” czynią to ze strachem i obawą, bo święty z tegoż „łańcuszka” grozi raczej nieszczęściem i karą, niż wstawieniem u Boga.

W okresie przedrozbiorowym w Muszynie bardzo popularnym świętym był św. Marcin. W miasteczku był niegdyś kościół pod Jego wezwaniem, stąd na pewno wtedy odbywały się tu odpusty. Ale dzień św. Marcina był kiedyś dniem szczególnym. Wzmianki w dokumentach podają, że w ten dzień hucznie się bawiono, a na stole prawie w każdym mieszczańskim domu musiała pojawić się pieczona gęś. Stąd może pojawiło się porzekadło: „Na świętego Marcina – gęś do komina”. Dzień ten miał też dodatkowe znaczenie. Mieszczanie właśnie tego dnia uiszczali podatki: czynsz gruntowy – zarządowi miejskiemu i „meszne” – zazwyczaj w naturze (owies, żyto, wełna, skóry, воск itp.) – miejscowemu proboszczowi.

Wielu mieszczan często szczególnym kultem otaczało wybranych świętych. Maria Tyliczackowa (1856-1931) przekazała córkom taką historię:

Jako młoda mężatka piekła chleb. Dokładnie tak, jak nauczyła ją matka. Zarobiła w dzieży zaczyn z razowej mąki, dobrze wygniecionych ziemniaków i drożdży. Dzieżę ustawiła koło pieca na ławie. Ciasto zaczęło rosnać, a w tym czasie Maria udała się do obory, do obrzadku bydła. Niezbyt dokładnie zamknęła drzwi. Na polu był wiatr i zimno. Kiedy przeciąg otworzył drzwi i okno, izba wnet się wyziębła. Nie trzeba było wiele; kiedy wróciła z obory, zaczyn na chleb zamiast urosnąć – opadł. Nie na wiele się zdało pośpieszne palenie w piecu.

– Jak nic będzie zakalec! – pomyślała wyrabiając ciasto, ale z całą ufnością modliła się do świętego Wawrzyńca, patrona piekarzy, polecając mu ten chleb. Wierzyła, że św. Wawrzyniec przyjdzie jej z pomocą. I o dziwo! Chleb nadzwyczajnie się udał. Wyrósł w piecu w trakcie pieczenia, a zakalca nie było ani śladu. Od tego czasu Maria wraz z córkami darzyła św. Wawrzyńca niezwykłym kultem i miała do niego szczególne nabożeństwo.

Należałoby może jeszcze wspomnieć o św. Mikołaju, który był czczony zarówno przez Kościół wschodni, jak i zachodni. Był on patronem pasterzy, którzy 6 grudnia obchodzili swoje święto, bogate w obrzędy i tradycje (patrz *Almanach Sądecki* 1993, „Zwyczajne pasterskie okolic Muszyny”).

O kulcie innych świętych w dawnej Muszynie może czytelnik przeczytać także w moim artykule o kapliczkach przydrożnych, opublikowanym w *Almanachu Muszyny* 2000.

4. Pielgrzymowanie

Świadectwem pobożności i prostej wiary było przekonanie dawnych muszyniaków o potrzebie odbycia choć raz w roku pielgrzymki do „świętego miejsca”. Pielgrzymowano zatem do Chrystusa Ukrzyżowanego do Kobylanki koło Gorlic, do Przemienienia Pańskiego do Nowego Sącza, do Kalwarii Zebrzydowskiej, ale też i do całkiem

nieodległych miejsc, jak choćby do Izb, czy też słowackiego Čirča.

Na pielgrzymkę udawano się zawsze piechotą w zorganizowanej grupie. Na czele tej grupy niesiono krzyż, następnie chorągwie i sztandary. Grupę prowadził tzw. przewodnik, który przewodził w modlitwie i śpiewie pobożnych pieśni. Najczęściej był to organista lub kościelny.

Opis jednej z takich pielgrzymek zachował się w zapiskach z roku 1902 (?) organisty muszyńskiego, Stanisława Kądziołki:

W dzień Wigilyi Zielonych Świątek która wypadła w tym roku na ostatnią sobotę maja do Kobylanki zaraz po Prymarii udała się w drogę grupa pątników, muszyńskich mieszczan a to rzemieślników, a z nimi płóciennicy i krawcy.

Od ołtarza kompaniji pątników ksiądz proboszcz błogosławił. Ze 60 ludzi w muszyńskich strojach, ale boso na znak pokuty i pokory i wiary stanęło do drogi.

Każden miał na kosturze z czystej szmaty tobolek na chleb, ser i wodę na drogę zawinięty. Wszyscy na ten czas głowy pobożnie schylali w świętem milczeniu. Kiedy błogosławieństwo doszło końca zaintonowałem śpiew:

*„Pójdźcie Stwórcę uwielbiajcie
Przed Nim godnie tu stawajcie
Jest to Bóg, a cześć mu składa
Cały świat, a On nim włada!”*

Syn Pawłowskiego krzyż brzożowy dźwigał wysoko a za nim kompanija pątników podążyła ku Powroźnikowi. Cały lud w kościele zgromadzon stał w milczeniu Bogu polecał pątników co w Kobylance stanąć mieli na Odpust, przed Pana Jezusowym cudownym krzyżem!

Zarówno Izby, jak i Čirč były miejscem pielgrzymek dla wyznawców obrządku wschodniego, którzy zamieszkiwali okolice Muszyny. Nie przeszkadzało to wyznawcom obrządku łacińskiego licznie uczestniczyć w odpustach, na które podążali w pielgrzymkowych grupach.



Sanktuarium w Izbach prawie przez 200 lat przyciągało liczne pielgrzymki nie tylko z Polski, ale też i Węgier czy Słowacji, i wywierało wielki wpływ na religijność naszych przodków, tak wschodniego, jak i zachodniego obrządku. Znajdujący się w izbiańskiej świątyni Obraz Matki Bożej Opiekuńczej słynął niezwykłymi łaskami i cieszył się wielką czcią wiernych. Biskup

Karol Pękala wspominał, jak – będąc chłopcem – pielgrzymował przed ten obraz wraz z ojcem. Chodził do Izb pieszo z Grybowa, na odpusty. Uważał, że przed izbiańską Matką Boską uprosił sobie łaskę powołania kapłańskiego. (Więcej informacji o zapomnianym sanktuarium w Izbach podaje *Almanach Muszyny* '94 w artykułach ks. Mieczysława Czekaja „Sanktuarium w Izbach” oraz Tadeusza M. Trajdosa „Opiekuńczy obraz z Izb”).

W Ćirču odpust przypadał w pierwszą niedzielę września i gromadził (a i dziś, po wielu latach przerwy, nadal gromadzi) rzesze pielgrzymów. Pątnicy z całej Słowacji, jak również z Polski przybywają do miejsca, gdzie dzieciom pasącym owce i kozy miała ukazać się Matka Boska. W miejscu tym wytrysnęło cudowne źródło. Każdy z pielgrzymów chce zacerpnąć z niego wody. Wśród licznie gromadzących się tam wiernych nigdy nie brakowało muszyńskich mieszczan.

5. Czas

Czasem szczególnie poświęconym Bogu była dla muszyniaków niedziela! Obowiązkowe uczestnictwo w niedzielnej Mszy św. było czymś naturalnym. Choć sprawowana była po łacinie, a celebrians stał tyłem do wiernych, nie była niezrozumiała – wszyscy, wypełniwszy kościół od balasek po chór, uczestniczyli aktywnie w liturgii, czy to śpiewem, czy w modlitewnym milczeniu, zasłuchani w łacińskie słowa modlitwy płynącej od ołtarza.

W wielu domach praktykowano zwyczaj powstrzymywania się od wszelkich prac. Nie wolno było do zachodu słońca myć naczyń, zamiatać, czyścić butów itp.

W niedzielne popołudnia uczestniczono w niesporach, a dopiero po nabożeństwie składano sobie wizyty. W czasie rodzinnych i przyjacielskich spotkań opowiadano różne historie, śpiewano pieśni i piosenki, często w ciepłe wieczory siedząc przed domem. Licznie także odwiedzano mogiły zmarłych, odmawiając na cmentarzu choćby jeden dziesiątek różańca.

Wieczorami czytano „Żywoty Świętych”. Znany jest przekaz (p. Z. Sikorskiej) mówiący o tym, że w jednym z domów przy ul. Publicznej (dziś Piłsudskiego) mieszkała wdowa z trzema dorastającymi córkami. Niedzielnym wieczorem w roku 1763 czytały z „Żywotów Świętych” żywot św. Floriana. Kładąc się spać, modliły się do tego świętego. Jakież było ich przerażenie i zdumienie, kiedy rano obudziły się i stwierdziły, że w nocy spłonęły budynki sąsiadów, a ich dom ocalał. Uznały to za cud i szczególną łaskę, wyproszoną przez broniącego od pożarów świętego (patrz też *Almanach Muszyny* 2000, „Muszyńskie kapliczki” s. 25, 26).

Szczególnego znaczenia nabierał dla dawnych muszyniaków okres Wielkiego Postu. Każdy piątek, a już szczególnie Wielki Piątek, był czasem milczenia. Starano się w tym czasie mniej mówić, a jeżeli już mówiono, to znacznie ciszej niż zwykle. W tym względzie wzajemnie zwracano sobie uwagę. Około trzeciej po południu przerywano prace, by odśpiewać Gorzkie Żale. Czyniono to całymi rodzinami, ale też i indywidualnie. W Wielki Piątek nie „ruszano” nigdy ziemi, to znaczy nie pracowano w polu, ogrodzie, czy lesie. Nigdy też nie urządzano pogrzebów.

Jak w Wielkim Poście śpiew Gorzkich Żali był przejawem osobistego zaangażowania i pobożności, tak w Adwencie był to udział w Roratach i śpiew Godzinek.

Pomińmy tak wielkie święta, jak Boże Narodzenie, Wielkanoc, czy Zesłanie Ducha Świętego, które dzięki swej specyficy wymagały szczególnego świętowania, a zwróćmy uwagę na jeden dość charakterystyczny szczegół, o którym dziś już chyba całkiem się zapomniało.

Święto Trzech Króli. Ten dzień kończy okres bożonarodzeniowego świętowania. Kościół, na pamiątkę przyniesionych małemu Jezusowi przez monarchów darów, święci w tym dniu uroczyście krede, kadzidło (dawniej owoce jałowca), złoto i srebro. Złote przedmioty – często monety, ale i medaliki, krzyżyki, pierścionki – służyły potem jako prezenty. Wręczano je dzieciom opuszczającym dom rodzinny lub z okazji chrztu czy bierzmowania, zaznaczając, że przedmiot został poświęcony w Trzech Króli (by nie przyszło komuś do głowy sprzedanie tej rzeczy – handel rzeczami święconymi był wszak grzechem!).

Na drzwiach domu wypisywano święconą kredą inicjały Trzech Króli: C+M+B (nie wiadomo od kiedy zmieniono łacińskie C na polskie K). Tłumaczenie tego skrótu (zapisanego po łacinie) było czytelne, mimo że łaciną nie posługiwali się dawni mieszkańcy Muszyny. Wiedzieli oni natomiast to, o czym dziś mało kto wie, że C+M+B+ oznacza: „Christus mansionem benedicat” – „Niech Chrystus błogosławi temu domowi”. Aktualna data po znaku krzyża określa rok, w którym błogosławieństwo sływa na domostwo. Był to też znak, że w tym domu każdy podróżny zawsze znajdzie schronienie, ciepło, nocleg i strawę – czym chata bogata.

Dzień Trzech Króli, podobnie jak i dzień św. Mikołaja, wiązał się w Muszynie ze świętem braci obrządku wschodniego. 6 stycznia według kalendarza juliańskiego obchodzili Boże Narodzenie mieszkańcy sąsiednich wiosek. Nie był to jedyny dzień wspólnego świętowania katolików wschodniego i łacińskiego obrządku. Wspólne wielbienie Boga nikomu nie wadziło.

6. Kult maryjny

Przydrożne kapliczki i krzyże są swoistym i spontanicznym „Tak!”, powiedzianym Bogu przez człowieka, świadectwem ufności w Bożą Wszechmoc, Miłosierdzie i Jego obecność wśród słabego i grzesznego ludu. W naszym regionie tych „Bożych chatynek” jest szczególnie dużo, chyba więcej niż gdzie indziej. Stoją często niedaleko obok siebie – i te „łacińskie”, i te grekokatolickie. Stoją tam, gdzie mało kto by się ich spodziewał; na halach, w lasach, nie tylko przy drodze czy obok kościoła lub cerkwi. Miejsce, w którym stawiano krzyż czy kapliczkę nie jest nigdy przypadkowe. Jest to zazwyczaj miejsce spotkania człowieka z Bogiem. Miejsce doznania szczególnej łaski. Miejsce odzyskania wiary, sił i zdrowia (więcej o muszyńskich kapliczkach i krzyżach napisałem w *Almanachu Muszyny* 2000 i 2001).

Blisko połowa wszystkich kapliczek, jakie zostały wzniesione na muszyńskiej ziemi, poświęcona jest Matce Bożej. Stan ten wydaje się być naturalną konsekwencją rozwijającego się kultu maryjnego.

Matka Boża odbierała przez wieki szczególną cześć w gotyckiej figurze Madonny, królującej w ołtarzu muszyńskiego kościoła. Sprawozdanie z wizytacji biskupiej, przeprowadzonej w tutejszej parafii w roku 1728 stwierdza, że figura ta była wówczas otoczona w Muszynie wielkim kultem. Wyrazem tego były wysadzane drogami kamie-

niami złote i srebrne ozdoby, które miała wtedy na sobie, oraz bardzo liczne i różnorodne wota, składane przez wiernych w podziękowaniu za otrzymane łaski.

O wyjątkowych rozmiarach tego kultu świadczy fakt, że gdy 21 lat potem, dnia 3 sierpnia 1749 roku, biskup krakowski Jędrzej Stanisław Kostka Załuski konsekrował obecny kościół muszyński, to na pierwszym miejscu nadał mu wezwanie Najświętszej Maryi Panny w tajemnicy Nawiedzenia, a następnie św. Józefa, który był wówczas – i jest do dziś – patronem parafii, oraz św. Stanisława Szczepanowskiego i św. Stanisława Kostki, jako patronów Królestwa Polskiego. Na tablicy upamiętniającej biskupa Andrzeja Trzebieckiego, fundatora kościoła, widniejącej do dziś w muszyńskiej świątyni, napisano, że Matka Boża jest naszą Ucieczką – *refugium* – a więc Wspomożycielką we wszystkich potrzebach.

W ostatnich miesiącach 2000 roku – staraniem proboszcza ks. prałata Józefa Wierzbickiego – figura z głównego ołtarza została poddana badaniom laboratoryjnym i gruntownej konserwacji w pracowni konserwatorskiej w Krakowie, pod kierunkiem mgr Ewy Wiłkojć. Wcześniej jeszcze – od 5 maja do 30 lipca tegoż roku – brała udział w wielkiej wystawie jubileuszowej: „Wawel 1000 - 2000”, zajmując poczesne miejsce w komnatach Zamku Królewskiego, wśród najcenniejszych skarbów kultury polskiej ostatniego tysiąclecia. Uroczyste wprowadzenie figury do kościoła – po wystawie i po konserwacji – odbyło się w pierwszą niedzielę Adwentu, 3 grudnia 2000 roku.

Inną z form kultu maryjnego mieszkańców Muszyny jest tradycja grania „majówek” spod figury Matki Bożej na Baszcie. Z ruin zamku od 1936 roku góruje nad miastem Maryja, stojąc na wysokiej skale. Otacza spojrzeniem całą Muszynę i okolice. Spogląda na wszystkich tych, którzy tu od tamtego czasu przychodzą, by przedłożyć Jej swe sprawy, ufając, że wraz z melodią maryjnych pieśni ich modlitwy popłyną przed Boży tron, a Maryja będzie ich orędowniczką. Codziennie w maju, wieczorem (kiedyś także o poranku), płyną z Baszty dźwięki maryjnych pieśni. I tak tu jest prawie co roku (z przerwami w latach pięćdziesiątych) od 70 lat.

W ostatnich latach jesteśmy świadkami narodzin nowej tradycji. Jeden z mieszkańców Folwarku codziennie w maju, ze zbocza starego kamieniołomu na Wapiennem, gra na trąbce melodie maryjnych pieśni.

Do niedawna jeszcze w majowe wieczory zbierały się grupki kobiet i dzieci przy figurach i kapliczkach maryjnych Zakościołem, na Ćwierciach, na Folwarku, by śpiewać Litanię Loretańską. Tak było od dawien dawna. Dlaczego dziś ten zwyczaj poszedł w zapomnienie?

Całkowicie też już zapomniano o tym, że kiedy w czerwcu dorastało zboże i pojawiały się zielone jeszcze kłosa, a pod podmuchami ciepłego letniego wiatru łan falował, muszyniacy mówili: „Wielka Matka Zboża idzie przez łan, by w każdym kłosie nie brakło nawet ziarenka. Oddajmy Jej cześć i chwałę!” I po tych słowach następowało króciutkie milczenie. Falowanie zboża miało być znakiem dobrych żniw, a „Wielka Matka Zboża”, którą utożsamiano z Matką Boską, miała strzec łanów aż do żniw od gradobicia i „wylegnięcia” zboża w czasie letnich nawałnic. Wierzono, że w czasie żniw ustępuje Ona powoli przed żniwiarzami i czeka tylko na ostatni snop, w którym zabierano Ją i ceremonialnie, śpiewając, przynoszono do gospodarstwa, by potem z tego właśnie snopa wybrać kłosa do bukietu święconego w dzień Matki Boskiej Zielnej (15 sierpnia).

Uroczystemu zabieraniu ostatniego snopa zboża z pola towarzyszyła pieśń obrzędowa, która liczyła około 20 - 22 zwrotek. Stanowiła ona cały poemat o siewie, zimowaniu ozimin pod pierzyną śniegu, potem o wiosennym „strzelaniu” w źdźbło, falowaniu w podmuchach letniego wiatru, wreszcie o dojrzewaniu, by w skwarny sierpniowy dzień dopełnić mogło się żniwo. Śpiewano, że dzięki Matce Bożej, która czuwała nad łanami, chroniła je i strzegła, „grzeszny człowiek będzie mógł się posilić darem nieba” (nawiązanie do Eucharystii?).

Jedna z ostatnich zwrotek tej pieśni kończyła się słowami:

Ty Pani byłaś w tym łanie zboża,

Ty nad nim przechodziłaś

Przyjm[ij] nasze dziękowanie

Pani i Matko nasza!

Matko Boża!

(Za „Kantyczkami czyli zbiorem pieśni wszelakich ku czci Bożej i Pani Świata oraz Świętych Pańskich dla ludu ku śpiewaniu przysposobionych”, Kalisz - Kraków 1817).

Jeszcze nie tak dawno temu, bo pod koniec lat pięćdziesiątych, organizowano w miasteczku raz w roku procesję maryjną. Na początku wieku procesja szła do figury Matki Bożej, która znajduje się za przejazdem kolejowym przy obecnej ul. Piłsudskiego, a w latach trzydziestych procesja z kościoła udawała się do figury Matki Bożej za Popradem. W roku 1979, w ostatnią niedzielę października, odbyła się procesja maryjna na Basztę, gdzie ówczesny proboszcz, ksiądz Eugeniusz Piech, poświęcił nową figurę Matki Boskiej.

7. Procesje

Publiczne wyznanie wiary stanowił udział muszynian w procesjach, które zgodnie z liturgią odbywały się w Dni Krzyżowe oraz w Boże Ciało i w czasie jego Oktawy. W Dni Krzyżowe, a więc w trzy dni, przypadające bezpośrednio przed uroczystością Wniebowstąpienia Pańskiego, procesja odbywała się dla uproszenia błogosławieństwa w pracach polowych i wyłagania urodzajów. Ze śpiewem Litanii do Wszystkich Świętych wspinano się pod Malnik, do krzyża przy „kwaśniej wodzie” Zakościołem (źródło „Grunwald”), czy też do krzyża Zaulicą (ul. Ogrodowa). Odmawiano specjalne modlitwy o urodzaje, a ksiądz „święcił pola”.



Procesja Bożego Ciała w 1938 r.

Natomiast procesje Bożego Ciała były szczególnie uroczyste. Otrzymywały staranną oprawę, a udział w nich był nieomal rytuałem. Honorem i szczególnym wyróżnieniem było niesienie chorągwi czy feretronu. Chorążych wybierano na specjalnie temu poświęconych zebraniach. W jednym ze starych dokumentów znajdujemy taki zapis: *Wybrano też chorążych Kazimierza Gościńskiego, Franciszka Jędrzejowskiego i Piotra Moszczaka*. Niesienie baldachimu powierzano tylko tym patrycjuszom, którzy położyli dla miasta lub społe-

czeństwa szczególnie zasługi. Zdarzało się, że przez wiele lat wciąż ci sami mieszczenie nosili baldachim, „uzurpując” sobie do tego wyłączne prawo. Ksiądz niosący ciężką monstrancję był prowadzony pod ręce wyłącznie przez burmistrza i członków miejskiej rady.

Związana z procesją Bożego Ciała budowa ołtarzy stawała się sprawą honoru. Każdy, którego dom stał przy trasie procesji, chciał, by na jego frontonie był ołtarz. Wierzone, że wtedy zarówno dom, jak i jego mieszkańcy otrzymują specjalne błogosławieństwo i łaski.

Na poprzedniej stronie i poniżej prezentujemy zdjęcia z procesji Bożego Ciała w roku 1938, 1968 i 1998, a więc odbytych dokładnie w odstępach trzydziestoletnich.

Warto nadmienić, że procesje Bożego Ciała szły nie tylko na muzyński Rynek, ale często na stację kolejową, ulicę Ogrodową, a też raz, czy dwa razy, szły – w latach trzydziestych – za Poprad.

W niedzielę oktawy Bożego Ciała obowiązkowo odbywała się procesja do wspomnianego krzyża przy „kwaśnej wodzie” Zakościółem.



Procesja Bożego Ciała w 1968 r.



Procesja Bożego Ciała w 1998 r.

8. Fundacje

Od najdawniejszych czasów znane były fundacje na rzecz Kościoła czy to lokalnego, czy też ogólnego. Zamożni fundowali kościoły, kaplice, klasztory. Prosty lud, nie mając pieniędzy i możliwości, wznosił przydrożne krzyże i kapliczki. Na rzecz świątyni dawał wosk na świece, płótno oraz produkty rolne na utrzymanie duchownych.

Było to naturalne i logiczne postępowanie, skoro Kościół to ogół wiernych, a „dom Boży” służy wszystkim, którzy do niego przychodzą. Nie inaczej bywało w Muszynie. Mając na uwadze rozszerzanie chwały Bożej, godny wystrój świątyni, czy też uroczyste

sprawowanie liturgii, muszyńscy mieszczanie fundowali chętnie sprzęt, obrazy, sztandary i chorągwie, szaty liturgiczne do miejscowego kościoła. Przeglądając stare kroniki bez zbytniego trudu natrafiamy między innymi i na takie teksty:

W roku 1857 sprawiła p. Barbara Medwecka przy pomocy córki swojej Przewielebnej Panny Salomeji Xieni Starosądeckiej ornat koloru białego i zrobiła tym sposobem wielką wystugę kościołowi naszemu muszyńskiemu...

W roku 1863 na święta Wielkanocne sprawił cech szewski chorągiew niebieskiego koloru kosztem 78 fl. (floreńów).

W roku pańskim 1867 dał p. Michał Bukowski odnowić ołtarz Matki Boskiej za 220 fl.

W roku 1868 kielich kosztem organisty p. Chmielowskiego w Bardyjowie za 121 w.a. (waluty austriackiej) sprawiono kościołowi naszemu.

W roku pańskim 1874 Cech Krawiecki Muszyński za staraniem Józefa Przybylskiego Cechmistrza... z funduszu własnego i pobożnych składek kosztem 700 złr. (złotych reńskich) nowy ołtarz s. Antoniego Padewskiego na miejscu starego już upadłego uroczyście poświęcił ks. W. Marchoń.

W roku 1909 z ofiary Fedorczała lichtarze niklowe przed ołtarz za 200 koron sprawiono (budowa nowego pieca kaflowego w zakrystii wyrachowana została na 165 koron).

1934. Pani Agnieszka Izbicka ze Stankiewiczów sprawiła nowy Mszał za 200 zł. Pani Legutkowa z Ziółkowskich z własnych oszczędności zapłaciła naprawę organów kosztem 160 zł.

Z fundacji Miazgów w tym roku (1938) ofiarowanych 249 zł. Zakupiono przed ołtarz Pana Jezusa Ukrzyżowanego dywan.

Bardzo często, nim jeszcze założono instalację elektryczną w kościele, ofiarowano „lampki” lub – jak w innych dokumentach stoi – „światło”. Było to topione masło, wlewane do szklanych naczyń (z grubego szkła), w którym umieszczano lniany, później bawełniany, knot. Lampki takie stawiano na bocznych ołtarzach i zapalano w czasie wieczornych nabożeństw. Powszechnie świecono je podczas Rorat w Adwencie. Było to dodatkowe oświetlenie kościoła, jako że główne stanowiły świece woskowe na ołtarzu głównym i tzw. „pająkach”, zwisających na długim, ponaddziesięciometrowym sznurze ze sklepienia.

Zwyczaj „dawania światła do kościoła” utrzymywał się jeszcze z początkiem lat pięćdziesiątych XX wieku, choć już wtedy powoli szedł w zapomnienie.

Stary zapis: *Pobożna mieszczka muszyńska Maryanna z Przybylskich Kosibowa na światło do kościoła ofiarowała 100 fl. oszczędności swoich* – wydaje się zupełnie jasny. Za owe 100 florenów zakupiono świece. Ciekawy jest także zapis w księdze sądowej sądu muszyńskiego z 5 czerwca 1764 roku. Jest to wyrok wydany na Jana Hszyszaka, który dopuścił się kradzieży w młynie w Mochnacze. Otóż sąd... *sądzi Jana Hszyszaka na skarb Pański grzywien 10... zaś na przebłaganie Majestatu Boskiego... sądzony na śtyry funty wosku na światło po dwa do kościoła s. Łacińskiego w Muszynie i do s. Cerkwi w Tyliczu.*

Czyżby w roku 1764 brakowało oświetlenia kościołów z ofiar i dobrowolnych składek?

9. W obliczu śmierci

Początek i koniec ludzkiego życia to dwa najistotniejsze momenty dla każdego człowieka. Zawsze wzbudzają emocje. O ile początek związany jest z nadzieją, radością, pewnym niepokojem, o tyle śmierć rozwiązuje zagadkę życia, otwierając wielką tajemnicę wieczności. Budzi lęk, żal, łzy i stwarza dla żyjących pustkę.

Mieszczanie muszyńscy byli przekonani, że próg śmierci każdy musi przejść samotnie, ale człowiek szlachetny, pobożny, pogodzony z Bogiem i ludźmi nie czuł żalu odchodzenia, porzucenia, czy też niespełnienia. W rozmowach ze starymi mieszkańcami miasteczka pojawia się obraz istniejącego tu kiedyś całego „rytuału umierania”, nacechowanego powagą, przebiegającego w gronie najbliższych. Każdy ludzki kres nie ma sobie podobnego, ale dawniej odchodzący z tego świata swoje ostatnie chwile przeżywał bardziej lub mniej świadomie w otoczeniu najbliższych, pośród litanijskiego śpiewu, pacierzy polecających Bogu duszę opuszczającą ciało. Nie odmawiało się ich zbyt często, dlatego posługiwano się specjalną książeczką ze zbiorem modlitw za umierających i zmarłych.

Książeczka owa, wydana w roku 1901 w Gnieźnie, nakładem i drukiem J.B. Langiego, posiada *imprimatur Archiepiscopus Gnesnensis et Posnaniensis arcybiskupa Floryana Stablewskiego*. Jej zaczytane kartki uzupełniał ktoś tekstem pisanym ręcznie.

Zgromadzeni przy łóżku umierającego pojmwali prawdę, że życie ziemskie jest darem Boga. Próbą miłości i prawości, z możliwością pomnażania konta dobrych uczynków. Wkładając do rąk umierającego gromnicę, osoba sędziwa i pobożna (najczęściej ktoś z rodziny lub spośród sąsiadów) modliła się wolno takimi słowami: *Weź tę świecę gorejącą, żeby dusza twa przed obliczem Boga, przez świętobliwość życia z wiarą i miłością i dobrmi uczynkami stanęła! Nam tu przytomnym przywodziła na pamięć wszystko dobro i one mądre sprawy któreś uczynił(a) w życiu swoim. Amen!*

Wierzono, że w czasie, kiedy dusza opuszcza ciało, Bóg zamyka księgę życia, i że właśnie w tej chwili trzeba Go błagać, by wszystkie słabości, upadki, ludzkie przywary i długi w Swym Wielkim Miłosierdziu raczył puścić w niepamięć. Wtedy śpiewano litanię za zmarłych (konających), a następnie głośno odmawiano 7 Psalmów Pokutnych (są to Psalm: 5, 31, 37, 50, 101, 129, 142).

Po skonaniu umierającego głośno odmawiano, powtarzając za prowadzącym modlitwę takie słowa: *Tobie Panie Boże polecamy duszę sługi Twego N., który co tylko rozstawszy się z tym światem, cokolwiek z ułomności ludzkiego obcowania zgrzeszył, Ty Wielki Boże racz to najmiłościvięj w dobroćliwości Swojej pofolgowaniem oczyścić. Amen!*

Więść o śmierci muszynianina obiegała miasteczko lotem błyskawicy. Niepotrzebne były nekrologi i klepsydry. Domownicy zmarłego ubierali się odświętnie i czuwali przy zwłokach. Następowaly wtedy tzw. „puste noce”. Wieczorem zbierano się w domu zmarłego i śpiewano wszystkie trzy części różańca. Na zakończenie, przeważnie już przed północą, śpiewano „Anioł Pański” i „Witaj Królowo Nieba”. Rozchodzących się do domów uczestników modlitw najstarszy członek rodziny zmarłego żegnał, podając każdemu kromkę chleba i kieliszek wódki. (Skąd wziął się taki zwyczaj, nikt nie potrafi dziś powiedzieć, ale jednak są o nim wzmianki).

Po pogrzebie, nim rozpoczęto w domu zmarłego „poczęstunek” (nie było w Muszynie znane słowo „stypa”), śpiewano „Anioł Pański”, a następnie długą pieśń kończącą się

Majówka na Baszcie

31 maja 2002 r.



Grał zespół Tercdecyma z Muszyny,
śpiewał Chór Prawosławny z Krynicy
pod batutą Piotra Trochanowskiego.



MOST WYSZEHRADZKI



CZERWIEC 2002 ROKU

Przedstawiciele Klubu Wyszehradzkiego składają na ręce wiceburmistrza Muszyny propozycję nazwania mostu granicznego między Leluchowem a Čirčem - "Mostem Wyszehradzkim"



**Poświęcenie mostu granicznego przez
JE biskupa tarnowskiego dr. Wiktora Skworca
12 lipca 2002 roku**

Fot.: Martin Metelka,

słowami: *A ci którzy się z długów swych nie wyptacili, niech mają pokój, pokój pożądany Jezus Kochany! Amen! Amen! Amen!*

Ten charakter uroczystości, pełen powagi, milczenia, łez i żalu, jak żaden inny był nacechowany modlitwą, a mówiąc o nieboszczyku, dodawano „Daj mu Panie wieczny odpoczynek”. Tak bywało kiedyś...

Dziś śmierć staje się szorstka, raptowna w wypadku lub za szpitalnym parawanem. Pozbawiona religijnego i pobożnego wymiaru. Świat nawet w tej dziedzinie dokonał zmian, które zdają się całkowicie nie zgadzać z gestami i rytuałem chrześcijańskiego odejścia do wieczności. Czy i tu nie odarto człowieka z tego, co przybliżało go do Boga?

10. Zakończenie (jednak nie koniec)

Nie odsuwaj od siebie opowiadania starców, albowiem oni nauczyli się od swoich ojców, a od nich ty się nauczysz, by w razie potrzeby dać rzeczy właściwą odpowiedź – powiada mądra księga. Piszący te słowa starcem nie jest, ale w dużej mierze opiera się na opowiadaniach zasłyszanych i zapisanych w muszyńskich annałach. Prastare zwyczaje i obyczaje, obrzędy oraz wierzenia są tym, co stanowi o korzeniach, o tożsamości, o świadomości trwania i ciągłości pokoleń.

Nie wiadomo dlaczego niektóre tzw. „autorytety” uważają, że opisywanie dawnych obrzędów, rytuałów, wierzeń i obyczajów jest swego rodzaju pożałowania godnym sporządzaniem rejestru zabobonów. Jednak wyselekcjonowanie z tego materiału etnograficznego, odpowiednio uformowane i wyreżyserowane fragmenty mogą stanowić tzw. „widowisko folklorystyczne”, które chętnie i z rozbawieniem ogląda gawiedź. Czy więc o to chodzi, by wszystko, co było takie ważne, istotne i święte w życiu naszych ojców, uczynić już tylko widowiskiem?

Powyższy tekst nie obejmuje całokształtu obrzędów, obyczajów i ceremonii dawnych mieszkańców Muszyny, wyodrębni z nich jedynie niektóre formy ludowej pobożności. Wiele z tych zwyczajów opisano już na łamach *Almanachu* w latach poprzednich, wiele też wykorzystano w pracach magisterskich czy licencjackich.

Spora część opisanych zachowań muszyńskich mieszczan w codziennych sytuacjach życiowych jest – jak się wydaje – symptomatyczna dla mieszkańców „biskupiego miasteczka”. Równocześnie jednak przedstawiają one uporządkowany i spójny system wartościowania. Tekst ten ma nam współczesnym uświadomić, na ile zdradziliśmy wiarę ojców naszych, pędząc na oślep za współczesnością w każdym jej przejawie i aspekcie, i czy w razie potrzeby potrafimy dać rzeczy właściwą odpowiedź ...